



NATALIA
PRZEŹDZIK

DOM POD
KASZTANEM

Opowieść, która pokazuje jak trudne wydarzenia mogą dać początek czemuś nowemu, niezwykle i pięknemu.

FILIA

NATALIA
PRZEŹDZIK

DOM POD
KASZTANEM



FILIA

*Książkę dedykuję babci Jasi, która odeszła,
by być jeszcze bliżej. Do zobaczenia po drugiej stronie!*

1. Na bocznym torze

– No cóż, pani już dziękujemy.

Profesor westchnął przeciągle i stanowczym gestem sięgnął po indeks. Charakterystyczna zielona książeczka już wkrótce miała zostać tylko wspomnieniem, bo cały system oceniania przenosił się do sieci. Zuzka należała do ostatniego pokolenia, które mogło pochwalic się tego typu gadżetem. Egzaminator przez chwilę kartkował strony w poszukiwaniu właściwej rubryczki. Uniósł brwi, widząc rząd przeciętnych ocen, choć musiał przyznać, że wszystkie przedmioty zostały zaliczone. Aż do teraz.

– Do zobaczenia we wrześniu – poinformował sucho, wpisując brak zaliczenia. Już wcześniej uprzedził studentów, że tuż po zakończeniu sesji ma ważniejsze sprawy niż organizowanie poprawek, dlatego drugie podejście do egzaminu odbędzie się jesienią.

Zuzia zakłęła w myślach. Uczyła się tego przedmiotu od miesiąca, traktując wszystkie inne po macoszemu i w efekcie zaliczając je na niższe oceny, niż to leżało w jej możliwościach. Przeczytała prawie każdą książkę, była niemal pewna, że zda! Tymczasem wylosowała jedno z pytań, na które nie знаła dokładnej odpowiedzi, a jej chaotyczne wystąpienie najwyraźniej nie przypadło profesorowi do gustu.

Dwie studentki, które odpowiadały razem z nią, spojrzały na Zuzię ze współczuciem. Czuły się winne, bo wiedziały, że ich wiedza była o wiele mniejsza niż koleżanki. Mogły się o tym przekonać chociażby w czasie oczekiwania na korytarzu razem z innymi studentami z roku. Powtarzały wspólnie materiał i Zuzka co rusz pomagała im przypomnieć sobie tytuły oraz autorów dzieł sprzed kilku stuleci, których lektura była wątpliwą przyjemnością dla dwudziestoparolatków zainteresowanych raczej imprezami i prowadzeniem typowo studenckiego trybu życia.

Tyle że Zuzia, choć towarzyska i lubiana wśród studentów, nie przepadała za balowaniem do białego rana. Wybrała ten kierunek studiów nie dlatego, że miała ochotę spędzić kilka lat na balangach pod pretekstem studiowania. Żywiła młodzieńcze przekonanie, że skoro kocha poezję i od dziecka zaczytuje się w książkach, to na pewno polonistyka będzie spełnieniem jej marzeń!

Rzecz jasna została sprowadzona na ziemię po kilku miesiącach. To, co robili na zajęciach, nijak się miało

do umiłowania literatury. A przynajmniej nie zdaniem Zuzi. Nie mogła zrozumieć, po co jej wkuwanie na pamięć pokrytych kurzem zapomnienia nazwisk, po co zmagania z logiką oraz znieawidzoną gramatyką. Turkusowy notesik o pożółkłych, stylizowanych na wiekowe kartkach, w którym w czasach liceum tak często pisała swoje wiersze, zaległ na dnie szuflady, przysypany stosami notatek. Przez wiele miesięcy powtarzała sobie, że gdy tylko zaliczy wszystkie przedmioty i wyjedzie na zasłużone wakacje, wtedy będzie pisać i pisać! Naprędce notowała tytuły wierszy, licząc na to, że przypomni sobie, co chciała wyrazić, gdy wreszcie znajdzie na to czas. Zakuwała do najtrudniejszego egzaminu, zaklinając się, że już niedługo, już wkrótce...

I nagle wszystko trafił szlag. Wystarczyło kilka minut, by przekreślić liczne plany i postawić pod znakiem zapytania to, co dotychczas robiła.

Miała ochotę prosić, by profesor dał jej jeszcze jedną szansę. Wiedziała, że inne, bardziej przebojowe dziewczyny tego próbowały i nie zawsze były odprawiane z kwitkiem, szczególnie jeśli miały odpowiednio długie włosy o złotawym odcieniu oraz wydatny biust niemal rozsadzający guziki obowiązkowo białej bluzeczki. Tyle że Zuzia była właścicielką krótko przyciętej czupryny w kolorze ciemnoblonde z dodatkiem popielu, a jej piersi były niemal niewidoczne pod prostą, prawie chłopięcą koszulką z kołnierzykiem. Tylko duże zielonkawoocze, usiane plamkami barwy bursztynu, mogły zrobić

wrażenie na płci przeciwnej, jednak spojrzenie profesora nie sięgało aż tak wysoko.

– Dziękuję. Do widzenia – powiedziała cicho i na miękkich nogach wyszła z sali wykładowej, w której odbywał się egzamin.

– I jak było? – Zgromadzeni na korytarzu koledzy i koleżanki z roku posłali jej zaciekawione spojrzenia.

Pokręciła przecząco głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

Zapadło złowrogie milczenie – wszyscy wiedzieli, że Zuzka mogła pochwalić się sporą wiedzą. Na studentów padł błady strach. Jeżeli do tej pory próbowali sobie tłumaczyć, że pogłoski o pogromie, jaki każdego roku dokonuje się na egzaminie z literatury, są mocno przesadzone, to właśnie zaczynało do nich docierać, że może to być prawda. I że zaraz dołączą do grona osób, które oblały egzamin i będą spędzać kolejne miesiące, zakuwając znienawidzony przedmiot.

– Na pewno następnym razem dasz radę. Nie przejmuj się.

Anka, dziewczyna, która przyjechała aż z Podlasia i zachwyciło ją życie w wielkim mieście, próbowała ją pocieszać. Sama na pewno nie zamierzała wracać do siebie z tak banalnego powodu jak surowy profesor...

Zuzia przytaknęła jedynie z grzeczności i schowawszy indeks do sporej listonoszki, ruszyła w stronę wyjścia. Schodziła właśnie po schodach, gdy usłyszała, że ktoś ją woła.

– Zu, zaczekaj!

Drobna szatynka o piegowatej twarzy biegła, próbując nie zabić się na stopniach.

Zuzia posłusznie przystanęła. Lubiła Walerkę, w zasadzie była to jedyna osoba, z którą po dwóch latach łączyła ją jakaś bliższa relacja. Pochodząca z północy kraju Waleria, zwana Walerianną ze względu na wrodzony optymizm, którym wręcz zarażała otoczenie, stanowiła dokładne przeciwieństwo spokojnej Zuzi. A jednak świetnie się dogadywały, podczas grupowych wyjść na piwo zawsze starały się siedzieć blisko siebie i rozmawiać o czymś innym niż rekord w zaliczeniu „zgoną” czy studenci nauk ścisłych, którzy szybko stawali się obiektami westchnień skazanych raczej na żeńskie towarzystwo humanistek.

– A to drań – powiedziała Walerka, dysząc ciężko. Miała wątpliwą przyjemność siedzieć w sali podczas odpytywania przyjaciółki i widziała, jak niesprawiedliwie ocenił ją profesor. – Powinien dać ci szansę. Zasłużyłaś na trójkę!

Zuzka wzruszyła ramionami. Porażka bolała. Na samo wspomnienie upokarzającej chwili poczuła, że mogłaby zaraz się rozplakać.

– Zdałaś? – spytała zamiast tego, ciekawa, czy przynajmniej Walerianna miała tego dnia szczęście.

– Zdałam – przyznała niechętnie Walerka. – Ale mam ochotę wrócić i poprosić o pałę. Przecież to niesprawiedliwe! Obie wiemy, że byłaś lepiej obkuta ode mnie!

– Cieszę się, że chociaż tobie się udało. – To wyznanie przyszło Zuzi z trudem, ale było szczere. Jeśli komuś dobrze życzyła, to właśnie przyjaciółce. – Zaslugujesz na prawdziwe wakacje.

– Nie tylko ja. – Walerka zerknęła na nią spod oka. – Wiesz, co zrobimy? Idziemy na piwo! Chociaż raz zachowajmy się jak prawdziwe studentki.

– Piwo? Przecież nie ma jeszcze południa.

– Właśnie! Jak przeginać, to z klasą – wyjaśniła dobitnie przyjaciółka. – I nie waz się odmawiać! Ja stawiam!

Słyszac taką argumentację, Zuzia parsknęła śmiechem, po czym ujęła Walerkę pod ramię i razem wyszły z chłodnego budynku na rozgrzane ulice miasta. Był czerwiec, powietrze pachniało różami i jaśminem, a dwie młode dziewczyny nagle poczuły, że wszystko jeszcze przed nimi. I nie chodziło tylko o dwa kufle z pianką, choć ta wizja również była coraz bardziej kusząca. Zgodnie pozęgłowały w stronę ulubionej knajpki...

*

Z przyjemnością zanurzyły się w ciemnej bramie kamienicy, po czym wkroczyły na niewielki, dość zaniedbany dziedziniec, na który wychodziły okna mieszkań. Gdzieś w górze było widać skrawek nieba, ale wysokie mury skutecznie utrudniały dostęp światła. Aż trudno

było uwierzyć, że tuż obok znajduje się tętniące życiem centrum miasta, po którym wędrują tłumy turystów.

Po drugiej stronie niepozornego dziedzińca, za ciężkimi drzwiami, mieściła się niewielka knajpka, gdzie można było spokojnie porozmawiać przy kawie, herbatce lub czymś mocniejszym, i zjeść smacznego tosta.

Dziewczyny uwielbiały to miejsce i często tu przechodziły w przerwach między zajęciami. Przesiadywały przy niewielkich ciemnych stolikach przykrytych koronkowymi obrusami, za każdym razem wybierając inny. Patrzyły na oprawione w ramki stare zdjęcia zabytkowych budynków oraz fotografie stron z zielników zdobiące ściany. Słuchały muzyki z płyt gramofonowych, która snuła się, otulając każdy kąt niczym ciepły szal. To było dobre miejsce, by zwolnić i przez chwilę odpocząć.

– Nie pamiętam, ile razy piłam tu mleko z miodem i cynamonem, próbując się rozgrzać po porannych zajęciach. – Zuzia z uśmiechem rozejrzała się po niewielkim, przytulnym wnętrzu. – Będzie mi tego brakować.

– Nadchodzi lato, komu by się chciało pić mleko? – Walerka prychnęła lekceważąco. – Teraz czas na zupełnie inne napoje! Zamówię dwa z sokiem malinowym, zgoda?

Zuzka tylko kiwnęła głową. Wiedziała, że przyjaciółka zamówi takie piwo, jakie lubiły obie i jakim czasem raczyły się nim po wyjątkowo męczących ćwiczeniach z gramatyki. Chociaż najczęściej kupowała wspomniane mleko – było po prostu najtańsze.

Gdy Walerka wróciła, usiadła z impetem na krześle i pochyliwszy się, powiedziała:

– Poza tym zdasz we wrześniu i znów będziesz mogła sobie popijać swoje mleko przez całą kolejną jesień i zimę, aż do znudzenia. Nawet nie myśl, że będzie inaczej!

– Chciałabym – mruknęła Zuzia. Prawda była taka, że się bała. Wiedziała, że wielu studentów co roku zęgało się ze studiami właśnie z powodu tego egzaminu. Dlatego tak się starała... Bezskutecznie.

– Kto, jak nie ty, Zu? Jesteś totalnym mózgiem, choć niektórzy o tym nie wiedzą, bo nie robisz wokół siebie dużo szumu. Nie tak, jak córeczki co poniekórych szych. – Walerka wykrzywiła usta w pogardliwym grymasie. Obie nie przepadały za rozkrzyczanymi, rozkapryszonymi dziewczynami, które miały znanych w środowisku tatusiów i w związku z tym uważały się za lepsze.

– Niestety jestem córeczką zupełnie nieznanym ludzi pochodzących ze wsi. Nawet jeśli od lat mieszkamy w mieście, niczego to nie zmieni. Nigdy dotąd mi to nie przeszkadzało, ale w tym momencie... Sama już nie wiem – przyznała otwarcie Zuzia. – Jeszcze nigdy nie czułam się tak bardzo nikim.

– No co ty, mała, nie łam się! Jeszcze im pokażesz, kto tu rządzi. Będą czytać twoje wiersze i pluć sobie w brodę, że nie byli dla ciebie milsi! – Walerka puściła do niej oko, chcąc za wszelką cenę pocieszyć przyja-

ciólkę. Potem zamilkła, bo kelnerka właśnie postawiła przed nią wielki kufel wypełniony pieniącą się malinową cieczą.

– Zapach raj! – wymamrotała, biorąc koniec rurki między zęby i wciągając piwo z miną, jakby właśnie raczyła się nektarem.

Dziewczyny nie znosiły masowych imprez kończących się nad ranem w którymś z akademików. Ale piwo w klimatycznej knajpce, z sączącą się w tle muzyką Armstronga, w sali, gdzie były tylko one i pyszniąca się w kącie stara maszyna Singer – to co innego.

– Masz jakieś plany na wakacje? – Zuzia postanowiła zmienić temat na weselszy. Była wdzięczna przyjaciółce za chęć pomocy i nie chciała, by ich, być może, ostatnie spotkanie przed wakacjami upłynęło w grobowym nastroju z powodu niezdanego egzaminu.

Walerka wzruszyła ramionami.

– Może wrócę do domu? Rodzice pewnie by się ucieszyli – mruknęła. – Ale sama jeszcze nie wiem. Chciałabym zrobić coś szalonego, trochę pozwiedzać. Może wybiorę się gdzieś autostopem?

– Nie boisz się? Sama? – Zuzka się zdziwiła.

– Może ktoś będzie chętny, żeby się ze mną zabrać. – Walerka błysnęła zębami. – A nawet jeśli nie, to czego mam się bać? Dam sobie radę. Byle komu nie będę się pchała do auta, trzeba mieć rozum.

Zuzia spojrzała na nią z uznaniem. Nie wątpiła, że jeśli przyjaciółka uzna to za dobry pomysł, to rzeczywiście

zjedzie pół kraju, świetnie się bawiąc. Wiedziała też, że Walerka jest mądra i będzie unikać kłopotów.

– A ty? Nie marzy ci się wyprawa? – zagadnęła przyjaciółka, nie przestając sączyć piwa. Rurka przypomniała teraz różową kroplówkę wtłaczającą dobroczynne płyny do organizmu dziewczyny.

– Nie! – Zuzka roześmiała się głośno. Włóczęga po kraju była ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. – Chcę znaleźć jakieś spokojne miejsce, w którym będę mogła dojść do siebie, odpocząć... A potem zakuwać. Nie poddam się bez walki.

– Nie mów, że przesiedzisz całe lato w domu? – Walerka spojrzała na nią z przerażeniem.

– Nawet jeśli, to co z tego? Lubię mój dom – odparła Zuzia spokojnie. – Zwinę się w swoim łóżku z Mruczkiem na kolanach, będę popijać zieloną herbatę i przekopywać się przez stopy notatek. Dam radę. Poza tym nie będę musiała martwić się o obiady, mama na wieść o porażce na egzaminie na pewno wpadnie w szal pocieszania mnie i za wszelką cenę będzie próbowała mi dogadzać. Mogłabym pojechać na wieś do dziadków, ale tam to już w ogóle nie mogłabym się skupić. Jeśli chodzi o umilanie życia bliskim, szczególnie tym bladym i zabiedzonym po zimie spędzonej w mieście, babcia wyprzedza nawet moją mamę. Przekonałam się o tym nie raz. Dlatego wyjątkowo zostanę chyba tutaj. Chociaż żal mi, oj żal – rzekła z uśmiechem.

– Farciara. – Walerka pokręciła głową z niedowierzaniem i zachichotała. – Też bym chciała mieć taką rodzinę. Moja mama pewnie zagoniłaby mnie do garów, żeby wybić mi z głowy lenistwo, i wypominała mi niepowodzenie jeszcze przez kilka lat.

– Tak... – Zuzia się zamyśliła.

To prawda, bardzo lubiła swój dom i była ogromnie przywiązana do rodziców. Teraz, gdy los rzucił ją w środowisko studentów pochodzących z różnych regionów kraju i różnych środowisk, czuła się wśród nich obco. Zastanawiała się, jak to możliwe, że młodzi ludzie dobrowolnie porzucili swoje domy i zamieszkali w nieznanym miejscu, w zatłoczonych akademikach i na stancjach. Czy nie tęsknili? Nie brakowało im wsparcia mamy i taty? Wyglądali na zadowolonych i przypominali czasem psy spuszczone ze smyczy. Zuzia nie zazdrościła im, ale rozmyślała niekiedy – bardzo rzadko, ale jednak – czy miły, wygodny dom nie jest czymś, co człowieka w pewnym momencie ogranicza. Ta myśl pojawiała się czasem, na przykład podczas słuchania przerywanych wybuchami śmiechu wywodów niezależnej, pewnej siebie Walerki, i zdawała się rozglądać nieśmiało, a potem umykać w popłochu. Zuzka wołałaby o niej zapomnieć, bo wywoływała poczucie winy. Zawdzięczała mamie i tacie wszystko i naprawdę chciała żyć tak, by móc się odwdziżyć za ich troskę. Ale jak można wynagrodzić komuś trud tak wielu lat? Tego Zuzia

nie wiedziała, jednak w tym momencie była pewna jednego – nie zostawi rodziców. Nigdy.

*

Do domu wróciła tramwajem. Walerka odprowadziła ją na przystanek, bo sama mieszkała dość blisko, wynajmując z gromadą innych studentów starą i dość zapuszczoną kamienicę, której główną zaletą była dobra lokalizacja. Tymczasem Zuzia miała przed sobą długą drogę. Przywykła do tego.

Do miasta przeprowadzili się wiele lat temu, gdy była jeszcze malutka, i zamieszkali na osiedlu znajdującym się na obrzeżach, w jednym z bloków wybudowanych pod koniec ubiegłego wieku. Patrząc na nowoczesne inwestycje, Zuzia stwierdzała, że mieli ogromne szczęście. Blok, choć wysoki i długi niczym jamnik, był otoczony zielenią i pozwalał odetchnąć. Chociaż sąsiedzi z jednej klatki często słyszeli siebie nawzajem, to przynajmniej nie musieli zaglądać sobie w okna. Rodziny z dziećmi cieszyły się, mając tuż pod domem skwer i plac zabaw z prawdziwego zdarzenia, a nie miniaturową zjeżdżalnię i piaskownicę wielkości kocięj kuwety.

Może właśnie dzięki tej przestrzeni Zuzka nie zapamiętała przeprowadzki jako wielkiej zmiany. Nadal było zielono, nadal można było chodzić na plotki do pobliskiego warzywniaka i zanurzać twarz w pachnącym

ogrodem babci bukicie koperku, gdy tylko sprzedawczyni odwracała wzrok.

Największą rewolucją była bliskość centrum, które znacznie różniło się od rynku miasteczka w pobliżu rodzinnej miejscowości. No i winda, którą można było wjeżdżać na najwyższe piętra. Zuzia na początku trochę się jej bała, ale później polubiła i jazdę traktowała niczym wizytę w wesołym miasteczku. Nawet teraz, gdy była już dorosła, nadal odczuwała łaskotanie w brzuchu i przypominała jej się tamta dziecięca radość.

Włożyła do uszu wyjęte z obszernej torby bezprzewodowe słuchawki i szybko odszukała na swoim starym smartfonie o straszliwie popękany ekranie wyciszającą muzykę. Wypite piwo trochę stłumiło poczucie przegranej, jednak wspomnienie co rusz powracało. Nie bała się rozmowy z mamą, wiedziała, że rodzice staną za nią murem w każdej sytuacji. A jednak nie chciała robić im przykrości. Naprawdę miała nadzieję, że mimo wszystko uda jej się zdać sesję w pierwszym terminie i ucieszyć wszystkich widokiem indeksu z kompletem zaliczeń.

Słuchając koncertu chopinowskiego w wykonaniu jednego z japońskich pianistów, oparła policzek o szybę i ogarniała zamyślnym spojrzeniem przesuujące się przed jej oczyma miasto. Miasto zielone, pełne kwiatów, gorące, szykujące się już do wakacji i związanej z tym inwazji turystów. Już teraz ludzie płynęli po chodnikach i uskakiwali do bram, szukając cienia i rozglądając się za

W CIENIU STAREGO KASZTANA, W SERCU
PODKARPACKIEGO MIASTECZKA, TOCZY SIĘ
WZRUSZAJĄCA OPOWIEŚĆ O RODZINIE, PRZYJAŹNI
I TAJEMNICACH PRZESZŁOŚCI.



Zuzia, studentka polonistyki, musi porzucić swoje wakacyjne plany, gdy dowiaduje się o chorobie babci. Wraz z rodzicami wraca do ich rodzinnego domu w podkarpackim miasteczku, by zająć się dziadkami.

Po śmierci babci Zuzia postanawia zostać w starym domu pod kasztanem by zaopiekować się dziadkiem i lepiej poznać historię swojej rodziny. Dołącza do niej przyjaciółka Walerka, wspólnie włączają się w życie lokalnej społeczności, przeżywają pierwsze miłości i podejmują ważne życiowe decyzje.



Opowieść, która pokazuje jak trudne wydarzenia mogą dać początek czemuś nowemu, niezwykłemu i pięknemu.

FILIA

cena 47,90 zł

wydawnictwofilii.pl



Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8402-080-7



9 788384 020807